



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa. 22 lutego 1920 r.

Nr 8.

Los inteligencji pracującej.

Z kół inteligencji pracującej otrzymujemy poniższe, nadzwyczaj aktualne uwagi. Sądźmy, że staną się one przedmiotem zainteresowania i dyskusji, zwłaszcza w kołach istniejącego już i rozwijającego się Stowarzyszenia Inteligencji pracującej — i przyczynią się do poruszenia najszerszego ogółu inteligencji do konkretnego czynu. (Red.).

Niema potrzeby rozpisywać się długo o obecnej sytuacji materialnej inteligencji pracującej. Jest ona znana powszechnie.

Nadzieja jednak na przyszłość, o ile niema być ślamazarnem marzeniem, musi być oparta na pewnych realnych danych, które powinniśmy stworzyć sami, bez oglądania się na czyjakolwiek pomoc.

W obecnym życiu państwowym widzimy ciągłą walkę stronnictw, grup i klas. Widzimy, że tylko organizacje silne, dobrze zorganizowane, zwyciężają, inne zaś, nie posiadające tych zalet, bywają bite na każdym kroku. My zaś, inteligencja pracująca, nie jesteśmy ani silni liczbą naszą, ani or-

ganizacją. Jesteśmy przeważnie „bezpartyjni“, nie dlatego żebyśmy, jak to w siebie wmawiamy, byli „wyżsi nad żarcie się partyjne“, lecz dlatego, że jesteśmy niezaradni, że chcielibyśmy coś mieć, ale nie umiemy się wziąć do rzeczy. Ogół inteligencji pracującej, śpi — nie idzie naprzód, więc się cofa, nie skupia się, więc tym łatwiej będzie rozproszony, zgnieciony i pochłonięty przez innych.

Walka społeczna i polityczna, to walka o wpływy w państwie i o byt materialny. U stronnictw wyrażających dążenia ludzi pracy, walka rozpoczyna się od starań o lepszą dolę, później zaś przeraźdza się w walkę o wpływy polityczne. My jesteśmy ludźmi pracy i powinniśmy iść w tym samym kierunku: wywalczyć sobie najpierw podstawy bytu.

Co jednak zrobiliśmy w tym kierunku? — nie, bo przecież założenie szeregu kooperatyw, zrzeszeń urzędniczych jest literalnie niczem. Kooperatywy nie zabezpieczają naszych potrzeb materialnych i nie są groźne dla paskarstwa. Nie tutaj jest droga poprawy naszego losu, — do walki z przeciwnikiem, mającym armaty nie występujemy uzbro-

jeni w broń białą;—jagnięcia nie obroni enota przed klami wilka, a przed wyzyskiem kupców i kapitalistów nie uchroni nas piękny zamiar wytworzenia bezpośredniego stosunku handlowego między producentem a konsumentem. Musimy założyć stowarzyszenie finansowe oparte na zasadach handlowych ze znacznym kapitałem i obliczone na dochód. Mówiąc o kapitale powinienem się oprzeć na cyfrach, które narazie są dla mnie w całości nieuchwytnie; nie będę jednak fantazjował zupełnie. Większość, a przynajmniej połowę naszej inteligencji pracującej, stanowią urzędnicy, od nich też należy zacząć z tego względu, że są stosunkowo najlepiej zorganizowani i w najmniejszym nawet miasteczku stanowią zwarty ośrodek.

W 14-tu istniejących ministerstwach (nie wyłączając oficerów i urzędników wojskowych) w Warszawie i na prowincji urzędnicy pobierają łącznie rocznej pensji co najmniej 6 miliardów mk. Tak wielki kapitał dostaje się rocznie do rąk urzędników i śmiało rzec można, że marnuje się z powodu rozdrobnienia i niejednolitej akcji w obracaniu nim. Kto ma z tych pieniędzy jakikolwiek pożytek? Napewno nie urzędnik, któremu skromna pensja nie wystarcza nawet na jakie takie utrzymanie, nie mówiąc już choćby o zabezpieczeniu się na starość. Ponieważ wszystkie te pieniądze idą na zakupno artykułów pierwszej potrzeby, a kupcy, nawet ci najmoralniejsi, nie zadawałają się obecnie zyskiem niższym niż 50%, więc około 3 miliardów ciężko zapracowanego grosza urzędniczego dostaje się w prezencie tym właśnie ludziom. Gdyby jednak sami tylko urzędnicy zechcieli 5% swoich pensji przeznaczyć na kapitał zakładowy T-wa finansowego, którego zadaniem byłoby pracować na ich dochód i zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb, to już w przeciągu roku uzbierałby się kapitał wysokości 300 milionów marek.

Przy zakładaniu jednak takiego T-wa finansowego, niema najmniejszej racji bytu zasklepiac się li tylko do wartwy urzędniczej. Owszem, do T-wa powinna należeć cała polska inteligencja pracująca. Udział całej inteligencji pracującej, więc artystów lekarzy, adwokatów, urzędników prywatnych instytucji, nauczycieli prywatnych szkół i t. d. wzmógłby znacznie kapitał zakładowy.

Czy rozporządzając takimi funduszami oczekiwaliśmy, gniotąc się w dusznej Warszawie i również przepełnionych miastach prowincjonalnych na budowlaną akcję rządową? Nie, bo moglibyśmy sami wziąć się do budowania, zakładania cegielni, stolarni i t. p. Członkowie mieliby prawo nabywania na spłaty domku na własność, a zamiast drogiego komornego, płaciliby raty amortyzujące koszty budowy.

Czy cierpielibyśmy na brak opału wtedy, gdy moglibyśmy stać się posiadaczami kopalni?

Czy wystawalibyśmy w pokorze przed sklepikami z produktami wiejskimi, gdy moglibyśmy dzierżawić folwarki, mieć własne młyny, rzeźnie i mleczarnie?!

Czy przepłacalibyśmy ubrania, bieliznę i obuwie, gdybyśmy mieli własne warsztaty krawieckie i szewskie?

Czy drzelibyśmy na myśl o starości, gdybyśmy mieli ulokowane nasze oszczędności w tak poważnej instytucji finansowej?

Nie jeden może mi zarzucić, że projekty moje przekraczają ramy kapitału zakładowego, który w razie opodatkowania się ogółu inteligencji określiam na 500 milionów,—że na urzeczywistnienie ich trzeba miliardów. Ale suma 500 milionów byłaby kapitałem zakładowym i takowy mógłby być powiększany w miarę rozwoju, oraz przez procentowe opodatkowanie się na dalsze też lata, co, mam wrażenie, nie byłoby trudnem do przeprowadzenia po pierwszym roku, gdy każdy z członków znalazłby się w posiadaniu choć tylko kilkoprocentowej dywidendy, a pozatem nabywałby przez rok cały wszelkie produkty znacznie taniej.

Pisząc te słowa mam najzupełniejszą pewność, że zmienienie się ich w czyn jest najzupełniej możliwem, gdyby jednak było to tylko marzeniem, to nie zapominajmy o tem, że jak mówi Mullford, marzenie zbiorowe przyspiesza urzeczywistnienie się wymarzonego faktu.

Nie zapominajmy także i o tem, że założenie Stowarzyszenia to tylko etap do skonsolidowania się całej inteligencji pracującej w jednym obozie politycznym, że obóz ten już w najbliższej przyszłości powinien mieć głos doniosły w kierownictwie nawy państwowej, gdyż w rzeczywistości Ojczyzny nie stanowi zinternacjonalizowany kapitalista, lub jedynie tylko lud pracujący fizycznie. Wysiłkiem inteligencji buduje się kultura narodów, jej krew dobrowolnie przelana broni jego wolności. Upadek jej w społeczeństwie, zmienia takowe albo w czcieli najobskurniejszego materializmu, albo w zanar-chizowane bestje. Jej rozwój to sztuka, prawo, prawdziwa wolność i bezsprzeczny postęp ludzkości.

A zatem z uzasadnioną nadzieją w powodzenie przedsięwzięcia zaczynamy.

Panowie urzędnicy, — do was należy zrobić pierwszy krok: wezwijcie okólnikami wasze zrzeczenia, do międzyministerjalnego porozumienia się co do dnia i miejsca walnego zgromadzenia, zawiadomcie o waszym postanowieniu całą inteligencję pracującą; niech już w najbliższym czasie wypowie się ogół jej o potrzebie założenia Stowarzyszenia, poweźmie uchwały, da dyrektywy komisji do opracowania statutu i—rozpoczynajmy tę błogosławioną w skutkach pracę!

Józef Babicki.

Południowi sąsiedzi Polski.

Nowe zupełnie stosunki spowodowane przez wojnę powoli dążą do wyjaśnienia. Cały szereg drobnych państw w Europie środkowej i na Bałkanach, dziś jeszcze słabych, szuka punktów stycznych. Objaw to zupełnie podobny do tego, który mamy i na północnym wschodzie. Korzystając z tego, iż jesteśmy wśród tych państw w samym środku i żeśmy dziś najbardziej potężni, winniśmy zwrócić uwagę na te związki i nie dopuścić, by tworzyły się one bez naszego wpływu, lub nawet przeciw nam. Sprawa stosunków naszych na północy do czekała się już dziś u nas zrozumienia, jako bezpośrednio aktualna wobec wojny z Rosją. Nie można jednak zapomnieć i o tem, co dzieje się na południe od nas.

W lecie ubiegłego roku przed traktatem wersalskim zaczęto mówić o „Związku naddunajskim”. Idea ta wyszła z Czech i Austrii i opierała się na tradycji dawnych Austro-Węgier.

Miały połączyć się w Związek wszystkie państwa, leżące nad brzegami Dunaju i tworzyć przez udział Czech szeroką drogę handlową od morza Północnego do Czarnego. Do Związku miałyby należeć Czechy, Austria, Węgry, Rumunja może i Jugosławia.

Patrzyli na tę koncepcję przychylnie liberali niemieccy, patrzyli chętnie i niektóre koła francuskie, lękające się wówczas przyłączenia Austrii do Niemiec, a wierzące w przewagę Czech. Czechy, Austria i Węgry odepchnięte od morza, szukające zbytu dla swego przemysłu, miałyby w tem interes ekonomiczny. Same zbyt słabe potrzebują koniecznie szukać oparcia. Szczególny interes w tym związku mają ambitne Czechy, chcące zająć miejsce dawnej Austrii, a zarazem odciąć Polskę od całej Europy. Jedyną przeszkodą zdawała się być wówczas wojna bolszewickich Węgier z Czechami.

Tymczasem zawarte zostały traktaty w Wersalu i St. Germain, upadły rządy bolszewickie na Węgrzech i idea „Związku naddunajskiego” powraca powoli do życia. Obecnie Czechy zabiegają z innej strony. Chcą podać rękę Rumunji ponad głowami Węgier i tak zmusić je do wstąpienia do Związku. Uderzają w ten sposób znowu w Polskę, która w czerwcu ub. r. uzyskała orężem połączenie z Rumunją i nawiązała przyjacielskie z nią stosunki, leżące w naturalnym interesie obu państw. Sprawę „Związku naddunajskiego” porusza się obecnie w Bukareszcie w formie pytania: „z Polską czy z Czechami?”

Antagonizm czesko-węgierski dziś ukryć się nie da. Słowaczyna, ten korytarz zwrócony przeciw Polsce, stała się kwestją palącą. Wiemy bardzo dobrze, że na terytorjum polskie i węgierskie chroni się prześladowana inteligencja słowacka, że

rządzi dziś na słowaczynie bagietka czeska, że kraj burzy się i czeka wkroczenia wojsk węgierskich, znienawidziwszy swych czeskich „wybawicieli”. Dla nas walka o Słowaczynę nie jest obojętną. Słowaczyna otrzymać musi szeroką autonomję. Pytanie do kogo będzie należała i od kogo ją otrzyma — rozstrzyga sprawę naszej granicy od południa.

Bezwarunkowo granica z Węgrami, z którymi sąsiadowaliśmy tyle wieków bez wojny lub jakichkolwiek sprzecznych interesów, jest dla nas korzystną i chętnie powinniśmy widzieć dążenia Węgier do odepchnięcia stamtąd wrogich nam ambicji czeskich. Co prawda dzisiejszy stan Węgier, rządzo nych reakcyjnie, nie jest zachęcającym ani dla Słowaczyny, ani nie może budzić sympatyj u nas; być może, że to okres przejściowy, ale nosi on w sobie niebezpieczeństwo na przyszłość i szkodzi sprawie aspiracji Węgier.

Rumunja jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem przeciwimperjalizmowi Rosji i niespodziankom na południowym wschodzie. Łączy nas wiele wspólnych interesów i jesteśmy sobie potrzebni. Widzieliśmy to całkiem realnie zarówno wobec armji Denikina, jak i ewentualnej ofensywy bolszewickiej. Niema między nami a Rumunją ani sprzeczności, ani punktów tarcia, — sojusz to zupełnie naturalny.

Po tej linii wspólnej granicy z Węgrami i Rumunją i sojuszu z nimi bieda powinna nasza polityka na południu.

Miedzy tymi dwoma sojusznikami naturalnymi leży co prawda dziś przeklęta spuścizna wspomnień całej wojny: rządów okupacji mocarstw centralnych w Bukareszcie i rewanżu okupacji rumuńskiej w Budapeszcie. Jednak już w sierpniu ub. roku mówiono o wspólności wielu interesów obu krajów, a nawet w śmiałych planach sadzono na wspólnym tronie jedną i tę samą dynastję! Dziś plany te są już bardzo odległe, — ale możliwość załagodzenia antagonizmu istnieje.

Idea „Związku naddunajskiego” nie leży w naturalnym interesie państw do niego wciąganych. Dla nas zaś jest bezwzględnie szkodliwa, jak niegdyś szkodliwym było imperjum austriackie. Tworzenie tego rodzaju sztucznych zlepków okaże się niemożliwym, jeżeli przeciwstawi się im bardziej realne koncepcje, które zawsze w życiu narodów budują się o wiele łatwiej.

Taką koncepcją jest sojusz nasz z sąsiadami na południu: Węgrami i Rumunją. Dla stawienia oporu wspólnym naszym wrogom, Niemcom i Rosji, przeciwstawić trzeba wał od Bałtyku do morza Czarnego, — po zrobieniu kroku na północy, stworzyć podstawy tej samej polityki na południu.

A. L.

Uwagi o stanie obecnym Rosji bolszewickiej.

Od przybyłego przed kilku dniami z Petersburga działacza b. P. O. W. na terenie Rosji otrzymujemy informacje i uwagi poniższe. Podajemy je, chociaż nie zupełnie zgadzają się z dotychczasowymi informacjami naszymi o Rosji i jej armji. Posłużyć one mogą w każdym razie do krytycznej oceny intencji Rosji w chwili stawiania propozycji rokowań pokojowych.

(Red.).

Objawem, bezwarunkowo szkodliwym dla państwa, jak również i dla armji polskiej, jest lekceważenie sił i środków bolszewickiej Rosji.

Dnia 30 stycznia wyjechałem z Rosji, więc ludzie sceptycznie patrzący na rzeczy sądzić mogą, iż mówię pod wpływem strachu, w jakim żyje tam każdy inteligent. Ale stosowanie powyższego mniemania do ludzi rozmyślnie obserwujących życie rosyjskie, starających się uchwycić wszystko i dojść do szczegółów w obserwacji, byłoby conajmniej niewłaściwością.

Bolszewicka Rosja jest obecnie stosunkowo silnym i ufnym w swe siły państwem. Nie zwalczy się jej jedynie grupą wojsk, choćby tak bohaterskich i radujących serce każdego szczerego Polaka — jak grupa Jenerała Rydza-Śmigłego, lub innego zdolnego i walecznego dowódcy. Nie zwalczy się jej również samą wojną, bez ścisłego kontaktu politycznego i bezwarunkowej zgody z sąsiednimi małymi państwami, bez nowoczesnej techniki, bez uporządkowania naszych kolei żelaznych i innych środków komunikacji, bez ścisłego kontaktu między frontem a tyłem, bez pewnej, nie znającej wahań ręki rządu wewnątrz państwa.

Bolszewicka Rosja w czasach ostatnich, nie bacząc na braki techniczne w różnych dziedzinach życia gospodarczego, organizuje się teraz spościej, wyławia coraz nowych zdolnych ludzi, zmuszając ich do pracy społecznej, potrafi tak kierować ludźmi, nawet bezwzględniemi swemi wrogami, że ci nie tylko nie mogą jej szkodzić, ale zmuszeni są pracować jaknajbardziej energicznie, pod ścisłą kontrolą.

Pomimo braku materiałów i wykwalifikowanych ludzi — fabryki broni (Putiłowskie, Tułskie, Sormowskie) pracują tak wydajnie i energicznie, że potrafią zaspokoić zapotrzebowania siły zbrojnej. Podczas ofensywy Judenicza — Petersburg zdobył się na swój własny tank.

Stan armji rosyjskiej jest dla bolszewików zadowalniający. Sądzą oni i wierzą, że ich armja cudów dokona. Jako plusy, jako wielce znamienne objawy uważają walkę z dezercją, która dała bardzo dobre rezultaty. Oprócz komisji do walki z dezercją posiadają inne jeszcze sposoby zachowania gotowości wojennej. Organizują mianowicie bataljony i pułki czysto komunistyczne, złożone tylko z partyjnych. Bataljony owe — to postrach i kara dla chwiejnych pułków. Oprócz tego istnieją pułki złożone z Chińczyków, Łotyszów, Estończyków — nie

mające nic do stracenia, nie mające żadnych sympatyj do otoczenia, a więc jeszcze bardziej w swych działaniach surowe, gotowe w każdej chwili do tłumienia rozruchów.

Prawda, że aprowizacja czerwonej armji jest zła, że żołnierz jest głodny, że nie ma ciepłej odzieży, że chodzi w „łapciach”, że walczyć nie chce — ale taki stan rzeczy trwa już dwa lata, i co jest charakterystyczne, że buntownie obecnie są zjawiskiem coraz rzadszym, posłuszeństwo i dyscyplina lepsze.

Wytłomaczyć to sobie można tylko siłą i spistością działań partyjnych komunistów. Przyszłość trzeba tym ludziom, że wyładowują z siebie maksimum energii i woli, że pracują wprost zadziwiająco, że nie szczędzą ani zdrowia, ani czasu, ani ludzi.

Z chwilą gdy zaczyna się jakiś front chwiać, wysyłają tam natychmiast wypróbowanych, energicznych i najzdolniejszych ludzi, wszystko chwytają w żelazne ręce, przepajają swą wolą, która się nie cofa przed żadnym środkiem i wkrótce zmieniają do niepoznania zachwiane swoje stanowisko na dany odcinek.

I pomimo wrogiego stosunku, pomimo wprost rozpacz, jaka chwyta inteligenta rosyjskiego na widok tryumfu bolszewików, musi każdy przyznać, musi podziwiać i musi (choć podle, po psiemu) słuchać i wypełniać rozkazy pana i władcy.

A pan i władca jest bezwzględny. Nie zawaha się przed żadnym środkiem.

Taż sama prawie bezwzględność i surowa dyscyplina zaprowadzona jest w urzędach zarówno wojskowych, jak i cywilnych.

Obywatele dzielą się już nie tylko według kategorii kartek produktowych, ale wręcz na dwie klasy, na dwa stopnie oceny społecznej: na panów i niewolników, na partyjnych komunistów i bezpartyjnych, pozbawionych praw mieszkańców. Jednak jak pierwszych, tak i drugich obowiązuje jednakowe posłuszeństwo. Za przestępstwa służbowe sądy trybunałów rewolucyjnych i partyjnych, skazują na karę śmierci jak jednych, tak i drugich.

Dla komunistów, którzy się skompromitowali publicznie, sąd nietylko, że nie jest łaskawszym, ale nawet surowszym.

Podział na partyjnych i bezpartyjnych jest środkiem nadwzyczaj skomplikowanym i dowcipnym dla podniesienia wytwórczości we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

Umiejętne stosowanie tego środka przysparza nowych członków partji, ułatwia kontrolowanie tych odpowiedzialnych osób, które mogłyby szkodzić interesom bolszewizmu.

Miedzy komunistami jest znaczny procent tajnych komunistów, o których nikt nie wie, że są partyjniami.

Szpiegostwo postawione jest doskonale. W każdym wydziale, w każdym biurze wszelkie sprawy muszą przechodzić przez ręce kontrolujących osobistości, — co wszystko razem wzięte zabezpiecza bolszewików od niespodzianek, od mogących wybuchnąć ruchów przeciwko nim. Powyższy sposób

doprowadza do tego, że nawet początek, zawiązek jakiegoś porozumienia staje się niemożliwością i rzadko wysłizguje im się z rąk.

Tak zwane „czerezwyczajki” i wydziały śledcze są postawione należycie. I pomimo, że terror i rozstrzały budzą nienawiść i reakcję, ale strach obywateli i czujność szpiegów tak wielkie przybrały rozmiary, że inteligencja rosyjska jest zupełnie zdezorganizowana, pozbawiona jakiejkolwiek możliwości działania.

Nie dość na tym. Inteligencja rosyjska traci coraz bardziej wiarę i nadzieję na przyszłość—jest moralnie zgangrenowana. Wysługuje się i płaszczy przed bolszewizmem.

Poprzedni długi period oczekiwania i nadziei (ofensywa Denikina), wreszcie zniecierpliwienia doprowadzonego do ostateczności — zmusił dość znaczny procent inteligencji, zarówno jak i tak zw. drobnej burżuazji do wstąpienia w szeregi bolszewików.

Są to tak zwani bolszewicy z rozpacz, nieraz jeszcze bardziej korzystni dla komunistów, jako neofici, którzy z przestachu przed swym czynem, szerzą bolszewizm już we własnym, egoistycznym interesie, aby nie odpowiadać w przyszłości za swoją przynależność.

Miedzy oficerami byłej carskiej armii jest znaczny procent tych właśnie ludzi. Trzymali się w uporze przez dwa lata, będąc przedmiotem ciągłych upokorzeń, terroru, męczarni, wreszcie doprowadzeni do rozpacz, ciągłym nerwowym oczekiwaniem weszli z rosyjską rezygnacją do partii.

A więc inteligencja rosyjska, pozostała w sowieckiej Rosji—jest materjałem, z którego korzystać mogą już prawie jedynie bolszewicy, stosując do niej swe wypróbowane sposoby. Procent opornych jest tak nieznaczny, że nie przedstawia siły, z którą by poważnie należało się rachować.

Charakterystycznym jest fakt następujący: gdy wojska polskie zbliżają się do miast — inteligencja rosyjska nie okazuje jakiegoś podniecenia i wkręszania nadziei.

Wprost przeciwnie — znaczny procent bezpartyjnych, nie związanych z danym terenem, opuszcza miasto, woli bolszewików, niż Polaków. Jeżeli wybadać takiego przeciętnego inteligenta—bez nadziei i wiary w lepszą przyszłość swej Ojczyzny, jednak, z chwilą tryumfu oręża polskiego, okaże się, że wewnątrz duszy wyżej stawiać będzie raczej rządy bolszewickie w swej Ojczyźnie nad panowanie Polaków na kresach Polski historycznej, lub wogóle istnienie silnego i niezależnego państwa polskiego.

To ostatnie urąga jego poczuciu patriotycznemu, boli go i rozdrażnia.

Właśnie ta cecha pojmowania zdarzeń z czyśto egoistycznego, nacjonalistycznego stanowiska jest zjawiskiem powszechnym.

Co się tyczy szarych mas ludu rosyjskiego—to te żyją w apatii i zniechęceniu. Proletariat miejski (fabryczny) skutkiem stosowania polityki nagrody za lojalność (lepsze karmienie lojalnych i cichych), a także żelaznej pięści—jest prawie całkowicie pozbawiony odporności.

Jednak w chwilach groźnych — przez napływ agitatorów, obfitość literatury, wreszcie wolę i energję wprost zadziwiającą, przez sprytne czasowe ustępstwa—udaje się bolszewikom z elektryzować

tłumy, stworzyć z nich posłuszne narzędzie dla swych celów.

Włóściaństwo jest bardziej odporne i skryte, ale zakochane w swych oszczędnościach i zbagaczone przez tajną spekulację, a odstraszone polityką Denikinów, Kozłachów, kozactwa itp.—jest trudne do poruszenia, gdyż obawia się zmian, mogących ujemnie wpłynąć na ich stan majątkowy.

Cokolwiek inny jest stosunek włóścian do władz bolszewickich w tych okręgach, które nie przeżywały okropności ciągłych ofensyw i cofań się. W tych ostatnich stosunek jest bardziej wrogi i odporny.

Inaczej rzecz się ma na odcinku frontu łotewskiego. Tu, po odejściu Niemców, stosunek do bolszewików był początkowo dość przychylny, lecz z czasem, skutkiem częstych rekwizycji, zmienił się dość znacznie, by wreszcie przy wkroczeniu wojsk Łotwy, wylać się w bardzo radosne ich witanie.

Wypadek to jednak odosobniony. Wogóle zaś w bolszewickiej Rosji panuje nastrój oczekiwania. Masy nie godzą się i nie zgodzą się w przyszłości na komunizm. Oczekują czegoś trzeciego, nowego, które mogłoby zaaprobować stan majątkowy włóściaństwa, jak również i tej nowej klasy średniej burżuazji, która się wytworzyła przez sztuczne stosowanie projektów komunizmu. Masy przyzwyczaiły się już bądźco bądź do innego stosunku władz do nich właśnie; są zepsute poprzednim schlebaniem, łatwością zdobycia pieniędzy, nowymi horyzontami i potrzebami, jakie roztoczyła przed ich oczami rewolucja. Nowe potrzeby nie mogą zniknąć przy dojściu do władzy tych generałów, którzy, powstając jak grzyby po deszczu, chcą zbawiać Rosję nie uwzględniając przewrotu, jaki się dokonał wewnątrz życia rosyjskiego.

Jednak, dzięki właśnie tej grze rozbieżnych interesów, dzięki wreszcie umiejętnemu przystosowaniu się (jeżeli zachodzi potrzeba) do żądań chwili — bolszewicy utrzymują się na powierzchni, coraz bardziej płacząc się i tak już popłatanych dążeń i przejawów ekonomicznego życia. Gdzie widzą korzyść, nie zawahają się przed rozbudzeniem ducha nacjonalizmu, schlebając próżności różnych drobnych narodów i tym zyskując choćby czasową sympatię.

Ta wyrafinowana polityka stwarza właśnie, mimo głodu, chorób, wycieńczenia, braku opału, środków przewozowych i t. d. — taki jednak splót interesów, które, choć czasowo, są jednak znakomitą siłą odporności i siłą bolszewickiej. Jeżeli się doda organizację i żelazną wolę prowodyrów, będzie się miało rezultat, który bynajmniej nie upoważnia do lekceważenia maszyny i siły państwowej bolszewickiej Rosji.

Przyjąć należy pod uwagę również i to, że w czasach ostatnich produkcja, jak również wydajność pracy robotniczej znacznie się powiększy. Choć nie można tego wypadku brać za objaw przystosowania się Rosji do komunizmu — a tylko za skutek, jeszcze raz powtarzam, woli i energii zorganizowanych komunistów — jednak stwierdzić należy fakt powyższy i z nim się liczyć.

To gromadzenie sił, ta szalona wprost praca prowodyrów, prowadzi rzecz prosta i zrozumiała dla każdego, nie do korzystania z komunistycznego dobrobytu. Komunizm, o tym wiedzą przedewszystkiem komuniści właśnie, jest utopją w wypadku

zastosowania go tylko w Rosji, jakby w jednej odosobnionej oazie. A więc to gromadzenie sił, niby dla bardziej intensywnego życia wewnętrznego, ta chęć kłamliwego pokoju, jest tylko przygrywką, jest tylko politycznym wybiegiem, aby uzyskać czas, aby uzyskać możliwość do bardziej racjonalnej ofensywy. Ofensywa ta zaś ma być przygotowana na dwa sposoby. Pierwszy — to wojna, drugi — wybuch wewnętrzny, rewolucja w państwie, które stanowi obecny obiekt ofensywy.

Przygotowania wojenne są w całej pełni. Gazety mają od 2 miesięcy stałą rubrykę p. t. „Front zachodni” lub „Front polski”.

Zaciekłą kompanję przeciw Polsce prowadzi Stieklów, redaktor „Meskiewskich Izwiestji”, nawołując wszystkich bolszewików, aby ani na chwilę nie tracili z oczu Polski, która ma być pierwszym etapem i tryumfalnym wrotami dla wkroczenia bolszewizmu do Europy.

Wszystkich wybitnych bolszewików polskich, sowiecie zaopatrzonych w pieniądze, pod cudzemi pasportami, przetranslokowano do kraju, aby tu, u nas, przygotowywali odpowiedni grunt, siejąc rozterki, plotki, strachy, wywołując strejki i t. d.

To są rzeczy nie wyssane z palca, nie podpowiedziane złą wolą, lub chęcią przeprowadzenia ja-

kiejś partyjnej idei: są to rzeczy powszechnie w Rosji znane, mówi się o nich nie tylko w prasie, ale na zebraniach, odczytach, mityngach i t. p.

W obecnym momencie Polska ani na chwilę nie powinna zapominać, że stoi oko w oko z niebezpieczeństwem, które może przełamać tamy w razie zawieruchy wewnętrznej w kraju, które może przynieść zagładę samodzielnemu życiu Polski.

Jesteśmy znowu, jak w wieku XVIII, na szczytach kultury, jesteśmy znowu jej awangardą na wschodzie.

Reasumując powyższe uwagi, musimy przyjść do stanowczych wniosków:

1) Propozycja pokojowa bolszewików — to wybieg, manewr, oszustwo.

2) Stan ekonomiczny bolszewickiej Rosji nie jest o tyle zły — by mógł zmusić do zaniechania walki.

3) Czerwona armja, pomimo złej aprowizacji, jest jeszcze zdolna do uciążliwej wojny.

4) Wybuchu wewnątrz Rosji, w obecnej chwili, spodziewać się nie należy.

Chwilowe ustępstwo odracza tylko orężną propagandę ich idei na pewien czas.

Marjan Uzdowski.



ZOŁNIERZ POLSKI

Dwie armje.

Rozrachunek zbliża się nieublaganym krokiem. Niewiadomo jeszcze w chwili obecnej jakie on przyjmie formy, czy rozrachunku orężnego, ostatecznego zderzenia się dwóch armji, stojących na pograniczu dwu światów, dwu kultur, dwu państw — czy naodwrot przyjmie formę rozrachunku pokojowego, dokonanego za zielonym stołem, rozrachunku, w którym jedna strona przegłębniejszy bilans swych dotychczasowych strat, zapraśnie je pokryć pokojowymi wysiłkami państwowego życia...

Propozycje pokojowe, jedna Ciczzerinowska z 23 grudnia ub. roku i ostatnia ze stycznia podpisana przez trzy kierownicze nazwiska państwa Sowieckiego: Lenina, Trockiego i Ciczzerina, oraz manifest pokojowy, zwrócony w stronę proletariatu polskiego, nie dają dostatecznych danych ni gwarancji, czy propozycje owe są szczere, spowodowane rozsądnym i trzeźwym obliczeniem swych sił, czy też są

owym mydlącym oczu wybiegiem komisarzy ludowych. Może raczej konieczny jest dla nich ze względu na przegrupowanie wojsk, ze względu na krótkotrwałą „pieredyszkę”, poza którą gotowaliby się cios generalny, mający od jednego potężnego uderzenia powalić Rzeczpospolitą Polską i lud jej uszczęśliwić sowieckimi urządzeniami.

Bezwzględnie pewnej odpowiedzi na pytanie to dać nie można. Wiele danych wskazuje na to, iż wyczerpana Republika Sowiecka faktycznie chce zamknąć ekres wojennych burz i niespodzianek, klęsk i zwycięstw. — Mnożą się również oznaki, że ostatnie propozycje pokojowe są tylko uderzeniem na tyły naszej armji, skierowanym przede wszystkim na osłabienie odporności moralnej kraju, który naciśnięty brzemieniem wojny, radby się z niego zwolnić i zawrzeć jaknajszybiej pokój.

Jeżeliby ostatnie oznaki nabrały cech faktycz-

nych, rzeczywistych danych—wówczas cios propozycji pokojowych uderzy niewątpliwie w próżnię. Do decydującego głosu dojdą dwie armje, rozciągające się wzdłuż olbrzymiego frontu od jeziora Pejpus po daleką, południową Słucę...

W momencie, gdy ostateczne, decydujące starcie się dwu wojsk, reprezentowanych przez dwa obce sobie duchy, odmiennie kultury, różne idee może się stać w krótkim czasie faktem, napelniającym litewskie, poleskie, wołyńskie i podolskie głąsze rozgwarem wielkiej bitwy — warto zastanowić się, jaką też dzisiaj przedstawia siłę faktyczną, siłę krwi i żelaza, siłę ducha odwagi i poświęcenia czerwona armja Sowieckiej Rosji, skoro chce stanąć do ostatecznego skrzyżowania szpad z młodą armją Rzeczypospolitej Polskiej.

Pierwsze starcia wojsk polskich z czerwonymi oddziałami Trockiego, pierwsze strzały patroli rozpoczęły się równo rok temu, gdy za ustępującymi ze wschodnich terenów Niemcami ukazywać się począły i przed na zachód rotę „krasnogwardiejców”. Wojska Republiki Sowieckiej, krok w krok kierujące się za zrewolucjonizowanymi, zdemoralizowanymi wojskami potężnej jeszcze Rzeszy, zamierzały rozlać się niby czerwona, rozżarzona lawa rosyjskiego wulkanu po ziemiach polskich. Mniemały w różowej ufności, iż natrafiają na słaby opór albo na płochliwe cofanie się „band” polskich, zajętych wyłącznie rozpaczliwą, „nacyjonalną” obroną placówek Lwowa.

W pierwszych jednak chwilach, po pierwszym uderzeniu, ogarnęło ich zdumienie. Nieliczne bowiem oddziały polskie Iwaszkiewicza, Rydza Śmigłego, Listowskiego nie tylko chwyciły cios, nie tylko go odparowały, lecz błyskawiczną ripostą zadały razy tak skuteczne, iż czerwonej armji natychmiast omdlała ręka...

W pierwszych, początkowych walkach polsko-rosyjskich okazała się jasno i niezbicie, w całej pełni potęga moralna żołnierza polskiego. Żołnierz to obywatel i ochotnik, z którym nie mógł się równać zegnany z ziem wszystkich Wielkiej Rosji rosyjski chłop, umęczony tyloletnią wojną, żelaznym terorem utrzymywany w karchach, bijący się z musu, z ponurym sercem i klątwą w duszy...

W miarę organizowania się armji polskiej, improwizowania tak szybkiego i tak skutecznego, jakiego w historii wojskowości polskiej dotychczas nie mieliśmy, siła fizyczna i moralna wojsk polskich rosła—bolszewickich malała. Musiał ten fakt następować drogami zupełnie prostymi i logicznymi. Żołnierz rosyjski walczył do tej pory z „białogwardziejskimi” kontrrewolucyjnymi wojskami carskich generałów. Bił się z nimi z różnolitym szczęściem: raz on bił—innym razem jego bijali. Znał wartość swoją, wartość masy trzymanej żelazną ręką i znał wartość drugiej strony: walory ekwipunku, broni, armat i tanków dostarczonych przez Anglię i Francję... Wiedział jednak o tym, że ani po tamtej stronie motorem tanku nie kieruje patriotyzm, ni wogóle żadne „oduszewienie”, jak również o tym, że i jego samego nie gnają do szturmów skrzydlate furje ognia i zapалу. Dlatego też często gęsto żołnierze z tej i tamtej strony przechodzili na drugą, dlatego też całe pułki Kołczaka i Denikina poddawały się przy najmniejszym powodzeniu, oraz naodwrot...

Przy takim stanie rzeczy żołnierz bolszewicki mógł nawet uwierzyć w zwycięstwo, mógł mu „głównowierch” dziesiątkami odezw wmówić, że naj-

bliższa koncentracja sowieckich wojsk przyniesie ostateczne zwycięstwo.

Najzupełniej odmiennie, wprost odwrotnie przedstawiał się i dotychczas przedstawia stosunek żołnierza bolszewickiego do żołnierza polskiego. Od pierwszych strzałów zimą roku zeszłego, od pierwszych potyczek i bitew z nami, żołnierz bolszewicki jest stale i ciągle, bez przestanku i bez wytchnienia bity. Po przez dwanaście długich miesięcy musiał się cofać po za Stochód i po za Słucę, po za Kowel i po za Sarny, oddać musiał i Lidę i Baranowiec i Wilno, Mińsk, Pińsk, Słuck, Borysów, Bobrujsk, niezliczone ilości wsi i miast. Olbrzymie przestrzenie opuszczać musiał z dnia na dzień, nieodparcie i nieodmiennie bez możności oparcia i oporu aż póki armja polska nie zakreśliła sobie linii frontu wzdłuż Dźwiny, Berezyny, Płyczy i Ubarci. Dosłownie przez cały ten długi okres czasu nie było ani jednego wypadku jakiegoś choć trochę większego zwycięstwa bolszewickiego. W okresie tych rozpaczliwych dwunastu miesięcy bataliony, pułki, brygady, dywizje bolszewickie rozbijane bywały do szczytu i do dna, do ostatniego żołnierza i karabinu. Odcinki frontu rozsadzane niby wybuchami potwornych min, zwijane były wedle woli polskiej jak pokrywka pudełka od sardynek, wypchane w głąb Rosji, na wschód z taką fatalną siłą rozpędową, że nie zatrzymywał się żołnierz bolszewicki prędzej, póki nie cofnął się jednym tchem 50—60 lub więcej kilometrów. Odwrotnie—Naczelne Dowództwo polskie bodaj że nie zanotowało przez ten czas rozbicia choćby nawet jednego swego bataljonu, któryby po nieudanej przypuśćmy bitwie nie mógł walczyć dalej, nie zanotowało ani razu większej ilości swych jeńców, niż mały patrol opadnięty z nagle. A tymczasem n. p. pod Wileją latem ub. r. 20 tu szwależarów Beliny potrafiło wziąć do niewoli 500 „krasnarmiejców”, i liczba dalszych jeńców rośnie w tysiące...

Taki stan i obrót rzeczy sprawił i sprawia, że żołnierz Sowieckiej Republiki skoro mu przyjdzie stanąć naprzeciw „proklatym legionierom” jest zupełnie zrezygnowany i tym samym bezsilny. Opuszcza go resztką urzędowego animuszu, cierpienie, gdy usłyszy szturmowy krzyk polskiej piechoty i broń poprostu wypada mu z ręki.

Stan to najzupełniej zrozumiały. Wyobraźmy sobie, że armja polska, jej żołnierze, oficerowie i generałowie są bezustanku i bez przerwy, stale i nieodmiennie bici przez cały, okrągłutki rok?... Co byśmy wtenczas powiedzieli o wytrzymałości moralnej tej armji, gdyby po takim roku wojny nadchodził moment decydującej walki?...

Taki był stosunek dotychczasowy żołnierza bolszewickiego do żołnierza tej armji, jaką dał Polsce jej Wódz Naczelny.

Obecnie, mimo zwycięstw sowieckich wojsk na froncie wewnętrznym, mimo rozbicia Judenicza, Kołczaka i Denikina stan ten i stosunek bynajmniej nie uległ zmianie. Armja bolszewicka nie dlatego pobiła żołnierzy carskich generałów, że lepiej była prowadzona, w lepszym nastroju, lub lepiej wyekwipowana. Bynajmniej. Wojska Denikina były wyekwipowane pierwszorzędnie, kierownictwo taktyczne i strategiczne napewno nie w gorszych niż Trockiego było rękach, do czasu nastrojów wojsk był jednakowy, może lepszy nawet niż w czerwonej armji. Tymczasem ostatnie jesienne zwycięstwa zgubiły Denikina i Kołczaka. Posuwając się naprzód, kawalerją Mamonto

wa podchodząc nieomal pod roгатki Moskwy, Denikinowcy rozpoczęli wszędzie na zajmowanych przez siebie terytorjach okrutny biały terror, przywrócili dawne, rosyjskie prawa i porządki, oparte na zgnilym już dawno zrębie administracyjnym, dusiły i kozackimi butami wbijały w ziemię ruch narodowy Ukraińców i Kubańczyków, czym taką nienawiść zyskali, iż na tyłach wybuchły pożary powstań a armję ogarnął pomruk buntu.

W rezultacie przy pierwszym uderzeniu sowieckich wojsk front pękł, żołnierze masami przeszli do bolszewików, rozprzegł się ład i—kontrewolucyjne wojska zostały kompletnie rozbite i rozpedzone.

Ta zmiana sytuacji stawia dziś bolszewików w bardzo dobrym i korzystnym położeniu. Mogą skoncentrować wszystkie nieomal swe wojska przeciwko Polsce i wydać jej gieneralną bitwę.

O skutek jednak można być najzupełniej spokojnym. W tym bowiem czasie, w którym rotę De-

nikinowców w popłochu uciekają ku morzu, ku Rumunji, w tym momencie, kiedy Judenicz nie istnieje a Kołczak w ręku Sowietów—gien. Rydz-Śmigły, jak był przed rokiem, jak przed rokiem zajmował Kowel i Maniewicze, tak teraz zajmuje Dyneburg, Rzerzycę, Lucyn, wyswabdzając Letgalję mimo gotowych rezerw bolszewickich, ściąganych z estońskiego frontu i rzucenych nań do kontrataków.

Mimo więc ostatnich zwycięstw wewnątrz Rosji, mimo skoncentrowania sił wojskowych Sowietów, wojska polskie gdziekolwiek i w którym tylko punkcie uderzą, tam rozbijają czerwoną armję, która głęboko jest przekonana, że gdybyśmy tylko chcieli, zajęlibyśmy Moskwę w ciągu miesiąca...

To też ostatecznego skrzyżowania szpad, jeśli ono nastąpi między armją Lwa Trockiego a armją Józefa Piłsudskiego, można być najzupełniej spokojnym i wyniku pewnym.

Wacław Lipiński.

U W A G I.

Spróbujmy, jakby Krasiński mógł dzisiaj napisać jedną ze scen „Nieboskiej”. Niech to będzie „Zgromadzenie Kretów”. Odbывается się w podziemiach Soboru na placu Saskim.

Starszy zgromadzenia. Radźmy, o bracia moi, jak potęgę naszą wzmódz i rozszerzyć, jak obalić wrogów naszych i stopę swą na ich karku postawić. W ciszy i tajemnicy radźmy i działajmy.

Chór kretów. W ciszy i tajemnicy radźmy i działajmy.

Jeden ze zgromadzonych. Zachowajmy ciszę i tajemnicę i działajmy w ukryciu, albowiem nie sprzyjało nam dotąd szczęście, gdyśmy na światło dzienne wyjść usiłowali. Nie sprzyjało nam szczęście ani w październiku przed laty dwoma, ani rok temu w styczniową noc. We wrogach naszych jeszcze duch jest silny. Jeszcze godzina nasza nie przysła—ale przyjść musi.

Chór kretów. Przyjdzie godzina nasza!

Starszy zgromadzenia. Pluńmy potrzykroć na zgubę wrogom naszym, pluńmy potrzykroć na zgubę wrogom naszym, pluńmy potrzykroć na zgubę wszystkim, którzy nam nie służą, albowiem kto nam nie służy jest wrogiem naszym. I ogłosimy go wrogiem Polski.

Chór kretów. Pluńmy potrzykroć na zgubę wszystkim, którzy nie chcą być naszymi sługami!

Starszy. Bracia, w ciężkiej zebraliśmy się chwili. Oto sprzymierzeńcy naszych sprzymierzeńców rozbici lub rozstrzelani. Radźmy—co czynić.

Pierwszy ze zgromadzonych. Zwyciężeni nie są ani nie mogli być przyjaciółmi naszymi. Ogłosmy, że to byli wrogowie nasi.

Drugi. Ja w pismach naszych zamieszczę artykuły, troski patriotycznej pełne, o tym, jak wrogiem był nam Sazonow i Kołczak i Denikin.

Starszy zgromadzenia. Bracie eunuchu—uczynisz to. I powiesz, że mistrz nasz zbliżał się do nich po to tylko, aby zbliżać ich słabe strony roz-

poznać, aby ich pokonać potem. Porównasz mistrza z Konradem Wallenrodem i Wielkim Adamem.

Pierwszy ze zgromadzonych. Bracie starszy, ale jak rzec o celach wojny. Sprzymierzeńcy i przyjaciele naszego mistrza opuścili nas i nie chcą udzielić nam pomocy. Jakoż pójdziemy na Moskwę? Jakoż nam mówić, że sprzymierzeńcy tego żądają?

Starszy. Zaprawdę, powiadam ci bracie, że przyjaciele mistrza naszego pozornie go tylko opuścili. A cel nasz jak był tak i będzie ten sam. Nie o to chodzi nam, jaki ma pokój być, ale z kim ma być on zawarty. Lepszy jest pokój gorszy, dający nam mniejsze celów narodowych zrealizowanie, lecz zawarty z przyjaciółmi mistrza naszego—niż pokój, który nam realizację celów da, ale nie powróci na tron Wszechrosji potężnego słowiańszczyzny protektora, pod którego skrzydła i my moglibyśmy się w czasie klęski schronić. A że na Moskwę dziś pochód wzbroniony—to musicie przekonać wszystkich, że to nie my na Moskwę chcieliśmy iść, ale—oni. Rozumiecie?

Pierwszy ze zgromadzonych. Rozumiem i wiem. Będziemy odtąd mówić o niepowodzeniach wrogów naszych. Wmówimy wszystkim, że to oni, awanturnicy, chcieli iść na Kijów i na Moskwę, że ten zakaz ich właśnie dotyka. Będziemy mówić o Jego klęsce i błędach. Ha ha ha!

Starszy. Jest druga rzecz: los Cieszyzna. Przed dwoma laty mistrz zawarł umowę, oddającą tę ziemię Czechom. Tak trzeba było. Nie pytajcie o to i nie rozumujcie. Dziś to może nas kompromitować. Trzeba tak uczynić, by winnymi wszystkiemu co się stanie byli inni—nie nasi.

Trzeci ze zgromadzonych. Ja tam pojadę i bronić będę i występować patriotycznie, a potem wycofam się, jeśli klęska przyjąć miała, na znak protestu. Odpowiedzialność za klęskę inni ponosić będą.

Starszy. Dobrze, uczynisz to. A ci z was, do których to należy, niech głoszą wszystkim o tym,

jak dzielnie bronimy Gieszyna. Niech się nawet nie obawiają użyć słów ostrych przeciw sprzymierzeńcom naszym. To odpowie wzburzeniu — a gdy innych namiętność poniesie i sprzymierzeńcy do nich się zrażą — o nas będą wiedzieli zawsze, że te słowa o nich nie znaczą. Wrogowie nasi zdemaskują się wówczas wobec sprzymierzeńców (a my im pomożemy do tego) — że są germanofile.

Pierwszy. A przedewszystkiem ni słowa o błędach naszych. Niema naszych błędów ni klęsk — bo nasze błędy i klęski im przypiszemy, — a ich zdobycze i powodzenia — sobie.

Chór. Nasze błędy i klęski — są ich błędami i klęskami — ich zwycięstwa — to nie ich, ale nasze zwycięstwa!

Starszy. Nie ustawajcie przedewszystkiem w pracy. Trzeba nam podkopać się wszędzie, pod każdego kto nie służy nam. W cichości, w ciemności, pod powierzchnią usuwać ziemię z pod stóp naszych wrogów, aby się zwalili w nicość. Kto nie z nami, ten jest niczem, albo stać się musi niczem.

Chór. Kto nie z nami — ten niczem musi być w Polsce!

Pierwszy. Kto nie służy nam — ten nie może być na żadnym urzędzie, a jeśli jest, to podkopujemy się pod niego i obalimy. Kto nie z nami ten nie może być ani dobrym urzędnikiem, ani adwokatem, ani lekarzem, ani uczonym, ani dzielnym żołnierzem, ani oficerem zdolnym. Kto nie z nami — ten niczem, tego poświęcam zgubie.

Chór. Pluńmy potrzykroć na zgubę im, pluńmy potrzykroć na zgubę im.

Czwarty. Bracie starszy — a On?

Starszy. On jest zbyt silny dzisiaj. Z nim walkę wieść będziemy cicho. Bracia podziemni niechaj pełnią swoją działalność. Bez chwili odpoczynku, bez ustanku.

— A my, którzy na powierzchni działamy — ogłosimy go za swego. Ponieważ jest silny — więc jest nasz! Rozumiecie?

Pierwszy. A gdy praca braci podziemnych wyda skutek?

Starszy. Wtedy uderzymy na niego całą potęgą swą, aby zwyciężyć. Wtedy ogłosimy, iż nie był nasz. Gdy jego obalimy — wówczas to będzie zwycięstwo, będziemy rządzić my i nikt więcej! Polska — to my — stanie się ciałem. Do pracy! do pracy!

(Bracia powierzchni wchodzi po schodach na górę. Uchylają żelaznych drzwi. Przez nie widać Plac Saski. Wojsko przechodzi marszem uroczystym. Do podziemi wdiera się, jak wichher okrzyk: Niech żyje!

Bracia powierzchni wołają w drzwiach: Niech żyje... nasz Naczelnik.

Bracia podziemni — biegną w głąb, szepcząc: Pracujmy, pracujmy żywo, by zbliżyć godzinę jego zguby.

Nad ich szeptem i nad krzykiem we drzwiach góruje jednak krzyk radosny młodych żołnierskich piersi).

RZECZY RÓŻNE.

Deklaracja ideowa Filarecji Warszawskiej.

W tygodniu ubiegłym odbył się ogólnopolski zjazd młodzieży akademickiej, na którym „Filarecja“ warszawska złożyła poniższą deklarację. Podajemy ją w całości, widząc w niej zapowiedź tak pożądanego odnowienia się ruchu filareckiego, który w ostatnich latach przycichł był znacznie ze względu na to, że prawie wszyscy członkowie stowarzyszeń filareckich pełnili służbę w Legionach.

Oto tekst deklaracji:

1. Lat dziesięć minęło od chwili powstania tych pierwszych związków młodzieży postępowej niepodległościowej, które, nawiązując ideą i nazwą do tradycji filareckich, wypisały na swym sztandarze: Niepodległość Polski — wyzwolenie ludu pracującego.

I oto po dziesięciu latach wytrwałej pracy, udziału w żmudnych i krwawych zmaganiach — stoimy wobec radosnego faktu ziszczenia się pierwszego hasła naszego, wobec Ojczyzny Zmartwychwstałej — i wszyscy prawie trwamy w szeregach jej budowniczych i obrońców. Z najgłębszym poczuciem, żeśmy w ciągu tych lat przy sztandarze naszym wytrwali, z drogi obranej nie zeszli w żadne kompromisy się nie wdając, że wreszcie wysiłki nasze na marne nie poszły — przystępujemy do nowej pracy i nowych zadań, jakie przed nami stanęły.

Jasno tedy i wyraźnie określamy stanowisko

nasze w stosunku do zagadnień, które wysunięte zostały przez dzisiejszą rzeczywistość historyczną.

2. Dążymy do utrwalenia zdobytej niepodległości przez uniezależnienie Polski zjednoczonej ze wszystkich ziem etnograficznie naszych — od wszelkich zewnętrznych potęg i to zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. Sądzymy, że w dzisiejszym ustroju świata cywilizowanego nastąpić to może w związku z międzynarodowym uznaniem prawa samookreślenia się narodów, oraz tworzenia własnych organizmów państwowych na własnych terytoriach, według norm przez naród cały wypracowanych.

Występujemy więc najbezwzględniej przeciw wszelkim zakusom imperjalistycznym.

Widząc ze strony silniejszych sąsiadów możliwość akcji zbrojnej o celach imperjalistycznych względem Polski, pojmujemy konieczność uodpornienia jej i przygotowania na wszelką ewentualność. Takim zabezpieczeniem będzie z jednej strony sojusz z młodemi organizmami politycznymi, specjalnie z temi, które łączą z Polską tradycją historyczną i pokrewieństwo kultury; z drugiej — utrzymanie silnej i gotowej do walki armji, oraz zorganizowanie wojennej pomocy społecznej. Ta gotowość bojowa nie może być w żadnym razie użyta dla własnych, ani tembardziej obcych ambicji imperjalistycznych. Armja polska, jako instytucja służby narodowej wyrzec się musi kastowych prerogatyw dawnych armij zaborczych, znajdować się poza wpływami jednostek, uprawiających wojnę jako rzemiosło, — całkowicie natomiast przejąć się winna duchem obywatelskim.

3. W stosunku do zamieszkałych w obrębie Polski mniejszości narodowych posiadających swe własne organizmy państwowe w sąsiedztwie, stosowane być winno całkowite równouprawnienie polityczne, tam zaś gdzie to możliwem na zasadzie obopólnego porozumienia z ich metropolją — autonomia pozaterytorjalna kulturalno-narodowościowa. Mniejszości narodowe natomiast rozlane po całej przestrzeni ziem polskich i nie posiadające własnego terytorjum, znajdować się muszą w zwykłym stosunku obywateli równoprawnych do swego rządu.

Występujemy przeciw wszelkiej akcji demagogicznej, nie licującej z założeniami kulturalnymi, a nie wysuwającej żadnego realnego programu rozwiązania kwestji żydowskiej, gmatwującej ją tylko jeszcze bardziej ku szkodzie państwowej.

4. Dążymy do ustroju społecznego, który zabezpieczyłby materialnie byt każdej jednostki ludzkiej, umożliwiał pełnię rozwoju jej sił, naturalnych uzdolnień i inicjatywy twórczej, i przy minimum zobowiązań z jej strony dawał maximum pomocy w jej zamierzeniach życiowych.

Pierwszym warunkiem i etapem w osiągnięciu takiego ustroju jest zniesienie wszelkiej niewoli społecznej i ucisku jednych grup i warstw nad innymi. Obecny ustrój kapitalistyczny uzależnia życie każdej jednostki od istniejących poza nią warunków gospodarczych; oddaje całkowitą władzę nad wytwórczością i podziałem jej owoców w ręce niewielkiej garstki uprzywilejowanych; odbiera licznym rzeszom prawo do pracy i prawo do życia; — jest więc areną ciągłego wyzysku klasowego, niewoli jednostek, grup i nawet całych narodów — i jako taki jaknajprędzej ustąpić powinien. Na jego miejsce wysuwa się ustrój zadość czyniący potrzebom ludu pracującego, ustrój, który zniesie ucisk klasowy, odda społeczeństwu całemu lub jego organom kierunek nad wytwórczością i dzisiejszy chaos ekonomiczny ujmie w celowy i świadomy system. Nie wchodząc w szczegóły tak pojętej przyszłości społecznej, uważamy ją za jedną z największych zdobyczy kulturalnych ludzkości i w walce o nią pragniemy czynny wziąć udział. Jako realną siłę społeczną, która tę walkę rozpoczęła i do końca doprowadzi, uważamy upośledzone dziś rzesze pracujące, proletarijat wiejski i miejski i inteligencję zawodową.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że przewrót gospodarczy niekoniecznie odbyć się musi współrzędnie z odrodzeniem społecznym i etycznym; gwarancją tych ostatnich widzieć pragniemy w jaknajlichnijszym współudziale ideowych czynników poza klasowych — w pierwszym rzędzie inteligencji — w walce o nowe formy życia. W każdym ustroju, czy to przejściowym, czy stałym, zagwarantowane też być winny elementarne zasady wolności obywatelskiej: więc nietykalność osobista, wolność myśli, słowa i zrzeszeń.

Nawiązując do dzisiejszego momentu historycznego w Polsce, świadomi jesteśmy ogromnych wpływów rodzimej reakcji i czynników wysuwających interes osobisty i klasowy ponad dobro ogólne. Stuletnia niewola pozostawiła niezatarte piętno. Serwilizm i korupcja wśród inteligencji, ciemnota wśród ludu — są hamulcami pomyślnego rozwoju stosunków społecznych w Polsce.

5. Z takimi przesłankami ideowymi przystępując do pracy, określamy zarazem jako główny teren naszej działalności — młodzież akademicką.

Pragniemy wychować dzisiejsze pokolenie młodzieży na świadomą swej roli historycznej, silną etycznie, odważną w poglądach, inteligencję polską. Wierzymy, że inteligencji tej przypada rola i obowiązek budzenia sumienia narodowego i uzgodnienia wyłaniających się ruchów społecznych z idealnym ich celem. Przypisując tak poważne zadanie młodzieży i inteligencji, sądzymy, że przedewszystkiem sama ona winna stanąć na odpowiednio wysokim poziomie moralnym, zharmonizować swe myśli i słowa z czynami.

Rozkład duchowy i moralny, znamionujący dzisiejsze społeczeństwo i zagrażający już nawet istnieniu Polski, przenika stopniowo i do szeregów młodzieży. Dlatego też pragniemy obok ogólnospołecznej pracy ideowej, wybić na zwrócić uwagę na akcję odrodzeniową wśród nas samych. Złe nałogi, jakie nam przekazuje społeczeństwo starsze i któreśmy sami nabyć mogli w nienormalnych warunkach pracy dotychczasowej, winny ustąpić: dokonąć się musi istotna przemiana wewnętrzna. I to ostatnie pojmujemy nie jako cel oderwany od całości naszego poglądu na świat, ale jako aktualny, górujący dziś nad innymi obowiązek, będący jeno konsekwentnym dalszym ciągiem poprzedniej pracy w latach niewoli dokonywanej w imię wolności narodu i wolności człowieka.

*Komitet Wykonawczy
Filarecji Warszawskiej.*

„Memorjał” czy nasz artykuł?

Artykuł wstępny z poprzedniego naszego numeru, wydany o dzień wcześniej w odblasku i rozsyłany redakcyom wywołał w prasie dyskusję charakterystyczną. Potraktowano go jako „memorjał” drukowany jako rękopis, zawierający nawet „argumenty nie nadające się jeszcze dzisiaj jeśli nie do ujawnienia — to do zupełnie swobodnej dyskusji publicznej”.

Oto w jaki sposób nareszcie poważna i rzeczowa argumentacja zdołała zainteresować opinię warszawską. Tak się złożyły przypadkowo okoliczności, że argumentację tę można było otoczyć nimbem tajemniczości, można było dać do zrozumienia, że „memorjał” pisał jeśli nie przewodniczący przyszłej delegacji pokojowej — to przynajmniej wtajemniczony w najtajniejsze tajemnice... sztabowiec.

O „memorjale” tym pisał między innymi i „Robotnik”, rzecz jasna polemicznie. Sposobu jednak polemiki „Robotnika” w tej kwestji nie podejmiemy. Oto jej dwa przykłady:

„Z położenia militarnego Polski autor wyciąga więc tylko wnioski, że „militarnie nie nas nie zmusza do zawarcia pokoju. Mamy wolną rękę. Mamy siłę. Mamy możność dyktowania warunków”. A więc pokój ma być „dyktowany”, warunki mają być „wymagające”. A więc pokój nie porozumienia, lecz przemocy.”

Na podstawie stwierdzenia naszej militarnej przewagi i *możności* dyktowania warunków polemista „Robotnika” insynuuje nam *chęć* podyktowania pokoju przemocy. — Drugi przykład jest jeszcze bardziej jaskrawy i nie wymaga nawet komentarza:

„Omawiając czynnik międzynarodowy autor słusznie podkreśla niezdecydowaną politykę koalicji wobec Wschodu i mylne traktowanie

kwestji rosyjskiej, jako sprawy wszechrosyjskiej, ale zarzut ten nie spowodowany został troską o dobro ludów wyzwolonych i chcących wyzwolić się z opresji wielkorosyjskiej, ale żalem, że „niewyraźne stanowisko (koalicji) w sprawie granic wschodnich Polski było jedną z przyczyn, które wojsko polskie wstrzymało nad Berezyną i zmusiło Polskę do obojętnego patrzenia na walkę Czarnej i Czerwonej Rosji“.

Szanujemy P.P.S. jako partję, która dotąd zawsze okazywała najwięcej odwagi, szerokości poglądów i ofiarności. Szanujemy „Robotnika“, z którym można się zgadzać lub nie, ale uznać w nim trzeba ideowy postereunek walki narodowej i społecznej. Polemikę prowadzimy chętnie tak z przeciwnikiem jak i z przyjacielem, o ile widzimy argumenty zwalczające poglądy, którym hołdujemy. Ale stwierdziliśmy, że w artykule p. J. M. B. „Robotnik“ dopuścił się *tendancyjnego przekręcania myśli przeciwnika* i bałamucenia w ten sposób opinii swych czytelników, co w polemice organu ideowego i to w sprawie tak wielkiej wagi, jak pokój lub wojna z Rosją, miejsca mieć nie powinno.

Z bolszewikami czy z całą Rosją?...

Kto stawia sobie jeszcze i dziś to pytanie i szuka jego rozwiązania, kto nie jest jeszcze zupełnie pewien czy w wojnie którą na wschodzie toczy — i w rokowaniach które tam jutro zaczniemy stać po drugiej stronie partja bolszewicka — czy Rosja cała — ten niech zważy fakta następujące:

Wodzem naczelnym armji rosyjskiej jest już dziś nie Trockij, lecz generał Poliwanow, były carski generał i minister. Walcząc przeciw Denikinowi musieli bolszewicy na czele wojska postawić swego człowieka, w walce przeciw Polsce w zupełności zaufać mogą Poliwanowowi.

Oficerowie rosyjscy, którzy do niedawna bawili w Warszawie i starali się przedostać do Denikina — dziś, gdy Denikina zabrakło, w większości przedostać się zdołali do armji bolszewickiej.

Dyplomaci rosyjscy na emigracji, ci, którzy do niedawna reprezentowali Denikina, Kołczaka i Judenicza, — dziś stają na gruncie interesów bolszewickich, jako interesów Rosji, — a jeden z nich powiedział: „gdy Lenin zjednoczy Rosję — będzie wielkim człowiekiem.“

Możeby fakta te wzięli pod rozwagę ci, którzy tak niedawno jeszcze, głosząc krucjatę przeciw „bolszewizmowi“ zastrzegali się, że nie chcą walki z Rosją — bo Kołczak i Denikin to „sprzymierzeńcy naszych sprzymierzeńców“. A ci, którzy prowadzą dziś gwałtowną agitację pokojową, niech pomyślą, czy gdyby zwycięską był Denikin, czyniliby dziś to samo — i czy znów, w świetle faktów takich jak powyższe, tak bardzo wielka jest różnica dla Polski między Rosją rządzoną przez bolszewików, a rządzoną przez Denikina.

Nauka a partyjność.

Żle dzieć się zaczyna w naszych organizacjach zrzeszających ludzi nauki, — ba nawet w naszych instytucjach naukowych.

Kilka tygodni temu poruszył opinię fakt nie przyjęcia do Towarzystwa lekarskiego Dr. Kazimierza Dłuskiego, lekarza, o którym każdy chyba

z członków szanownego tego T-wa powie, że ma kwalifikacje i zasługi większe niż ogromna większość należących tam lekarzy. Powodem... różnica poglądów politycznych i plotkarska intryga partyjna.

Kilka dni temu zaś Senat Wszechnicy warszawskiej nie przyjął na profesora Szymona Askenazego, człowieka, który wiedzą historyczną wybił się na czoło historyków polskich, a w pracy pedagogicznej może się poszczycić dorobkiem bardzo znacznym, całym szeregiem uczniów, którzy dziś są pierwszorzędnymi historykami. Powód (domyślać się go trzeba, bo głosowanie jest niemotywowane, „wedle sumienia“): żydowskie pochodzenie Askenazego, lub też działalność jego polityczna.

Jeśli instytucje i organizacje naukowe polskie nie przestaną takimi kierować się motywami, jeśli motywami do przyjmowania kogoś do nich będzie co innego prócz kwalifikacyj naukowych, to z czasem stać się one muszą rozsądnymi ducha kastowości i obskurantyzmu — i miast do światła prowadzić będą naukę polską do skostnienia i zaściankości.

Ludzie rozumiejący ducha istotnej kultury muszą już dziś, zawczasu, rozpocząć energiczną akcję zapobiegawczą.

Cieszyńskie w niebezpieczeństwie.

Spełniły się niestety obawy naszego korespondenta cieszyńskiego. Przybycie „komisji plebiscytowej“ nie poprawiło, lecz pogorszyło jeszcze stosunki. Pierwsze kroki komisji tej dążą do utrwalenia zarządu czeskiego po tamtej stronie *tyczasowej* linii demarkacyjnej. Wygląda to tak, jakby starano się bez zarządzania plebiscytu przyznać Czechom tereny leżące po tamtej stronie linii, wraz z zagłębieniem karwińskim. A jeśli nawet nie, — to w każdym razie plebiscyt pod administracją czeską, znaną ze swych praktyk, byłby tylko niepotrzebnym mydleniem oczu.

Mniejsza teraz o rekryminacje, mniejsza o to, że za całą sprawą cieszyńską wlecze się od samego początku cień jakichś tajnych umów, w których nieodpowiedzialne czynniki polskie grały też jakąś rolę. Chodzi o przyszłość. Oby nie wyglądała ona tak, jak to z goryczą przewidywał nasz korespondent:

„Polskie władze i polskie siły zbrojne oczywiście grzecznie ustąpią. Wszak Polacy są wobec zwycięskich mocarstw Zachodu grzeczni aż do obrzydliwości. Ale Czesi się nie usuną...“

Nastąpi wymiana jeszcze kilku not...“

FAKTY I DOKUMENTY.

Cele i doświadczenia polityki niemieckiej w Jenerał-Gubernatorstwie Warszawskim.

II.

Wydałiśmy proklamację i w niej wypowiedzieliśmy się wyraźnie, że kraj winien być traktowany jako samodzielne państwo, winien jednak szukać dróg rozwoju swych sił w najściślejszym związku z państwami centralnemi. Czyniliśmy próby i chcie-

liśmy się przekonać, jakie ma znaczenie ten duch odwetu przeciwko Rosji. Wskutek tego wydaliśmy odezwę do Polaków, by się do nas przyłączyli i stworzyli własną armię. Zgóry zresztą nie spodziewaliśmy się wielkiego rezultatu; mieliśmy na względzie kilka dywizji. Chcieliśmy przez to mieć dowód, że Polacy pragną stać się państwem niezależnym i pracować razem z nami u naszego boku. Odezwe tę natychmiast zbojkotowały wszystkie partje polityczne. Niezwłocznie po całym kraju rozległy się głosy, mimo, że jeszcze żadnej myśli o tem nie było, że musi być stworzony rząd polski: „Tylko polski rząd może być szafarzem krwi polskiej i tylko za polską sprawę!”

Chcieliśmy tym ludziom zapewnić wszelkie korzyści przez ich udział w walce wyzwolenczej ze wschodem, lecz myśl ta zupełnie z głów polskich uleciała. Powiedziano sobie: nic nam nie wolno przyjąć, co nie pochodzi z rąk polskich, a w żadnym razie Polakowi nie wolno oddawać się pod rozkazy Niemców.

Było to policzkiem dla samych siebie. Wynika to jasno z tego faktu, że wszak legjony polskie chętnie walczyły na podstawie austriackiej przysięgi. Jest to więc objaw znanej u Polaków zbytnej wiary w siebie. W szczegóły wnikać nie mamy tu dalej potrzeby.

Należy tylko przypomnieć, żeśmy natychmiast dali Polakom wszystkie swobody, do których tęsknili oni od stu lat. Przyznaliśmy im ich język, otworzyliśmy szkoły polskie i dopuściliśmy, o ile to było możliwe, do sądów niemieckich rozprawy w języku polskim. Następnie otworzyliśmy im wyższe uczelnie, który to akt był przyjęty z wielkim zapalem, bo powiedziano sobie: teraz możemy wychować takich ludzi, jakich nam będzie w przyszłości potrzeba. Mimo pierwszego odpychającego stanowiska pewien poryw narodowy dał się wyczuć i myśmy sądzili, że stopniowo w tych sprawach pójdziemy dalej naprzód. Niestety, okazało się niezadługo, że Polska jest to kraj, który do własnego szczęścia potrzeba zmuszać. I jakkolwiek wciągnęliśmy już Polaków na szeroką miarę do współpracy i wciągać będziemy dalej, mimo to przeżyjemy jeszcze wiele przeszkód. Nie bacząc jednak na to wszystko, celu naszego dopniemy.

Gdy myśl o stworzeniu armji została przez Polaków odrzucona, rozwinęto w kraju gwałtowną agitację, by zezwolić na powrót okrytych sławą legjonów polskich. Twierdzono, że bez legjonów nie może być mowy o wojsku. Uczyniliśmy tedy próbę, zwróciliśmy się do naczelnego dowództwa, które w tych sprawach jak najchętniej nas poparło, tak, że w końcu wśród radosnych okrzyków legjonny polskie wkroczyły do kraju. Na zasadzie naszej

odezwy kraj podzielono na okręgi werbunkowe i rozciągnięto sieć organizacyj werbunkowych z oficerami na czele. Rezultat był taki, że zgłosiło się bardzo niewielu ochotników. Nadchodziły natomiast liczne wiadomości, z których wynikało, że werbujący sami ostrzegali przed wstępowaniem, a to dlatego, że armja nie miała pozostawać w polskich rękach. I tu więc poczyniliśmy jaknajgorsze doświadczenia.

Zdołaliśmy następnie przy wielkich zabiegach zebrać Radę Stanu, która dobrze czy źle starała się spełniać swą powinność i nie można mieć do niej żadnej pretensji, że zaraz na wstępie popadła ona w błąd co do swego stanowiska i wielokrotnie wkroczyła na drogi, zupełnie jej nie wskazane. Otóż i Rada Stanu również zapragnęła wydać odezwę werbunkową, ponieważ zależało nam przedewszystkiem na tem, by tę sprawę doprowadzić do jakiegoś zakończenia, zanim rozpoczęte zostaną pertraktacje pokojowe. Zależało to od sposobu, w jaki wojsko polskie miało być zaprzysiężone. Po wielu trudach wynaleźliśmy formułę przysięgi, o której polscy oficerowie orzekli, że składać ją może każdy Polak i jeśli tę przysięgę da się za podstawę, wówczas wojsko powstanie. Lecz i tu również rzeczy zupełnie inaczej się ułożyły, niż było planowane. Rota przysięgi, którą zaakceptował Najwyższy nasz władca i Najjaśniejszy Pan, oraz cesarz Karol, została przyjęta jednogłośnie przez Radę Stanu i Rada Stanu, która się uważała za najwyższy urząd w kraju, a w każdym razie była najwyższą w nim instytucją, zwróciła się z odezwą do wojska i żądała złożenia przysięgi. Ale pod wpływem krańcowego radykalizmu oraz podziemnej agitacji w wojsku, dla której objaśnienia wystarczyć przytoczyć nazwisko: *Piłsudski*, —zuchwałe oddziały polskie stanowczo oświadczyły: Quid non, „nie przysięgamy, bo to nie jest polska przysięga”. Doszliśmy więc do tej miłej sytuacji, że jedna część była już zaprzysiężona na cesarza Karola, druga zaś więcej niż w połowie swego składu oświadczyła, że przysięgać nie będzie. Ludzie ci zupełnie nie zrozumieli, że przysięga, której my domagamy się, niezem innem nie była, jak tylko wojenną przysięgą doraźną, której pod przymusem danych stosunków takie nadano brzmienie. Zarzut więc, że była to przysięga, jakiej nie przedkłada się wojsku w uporządkowanych stosunkach państwowych, nie wytrzymuje zupełnie krytyki.

Wskutek tego mieliśmy to miłe zadanie rozbroić więcej niż połowę ludzi i internować ich w obozie jeńców. Musieliśmy ich naprzód doprowadzić do spokoju, a następnie z całym respektem i honorem internowaliśmy ich w kraju, gdzie, jak na dzisiejsze czasy ciężkiej biedy, całkiem znośny pędzą żywot.

(D. c. n.)

Redaktor: ADAM SKWARCZYŃSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . . . Mk. 25.—

na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 28.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.